

KRAJE W NAS

(o Polsce i o rocznym «Erasmus`ie»)

Od lat myślałam sobie, że my mieszkamy w krajach. Wielka prawda polega na tym, że to kraje mieszkają w nas. Wybierają potrzebny czas i zostawiają się w naszym sercu. Jasna rzecz, nazawsze!

Kiedy miałam 21 lat, byłam zmęczona moim życiem i chciałam otrzymać szansę zmienić coś. Jednocześnie tak naprawdę byłam absolutnie nie samodzielna... W lutym 2015 roku otrzymałam najważniejszy e-mail mojego życia. Zaproszono mnie do Warszawy. Najpierw przez pół roku miałam uczyć się języka polskiego z poziomu zero do poziomu «wszystko rozumiem więc możemy pogadać na różne tematy» (ambitny plan, wiem). Następne pół roku miałam spędzić na Wydziale Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego.

Więc – jeden rok. 365 dni, żeby kompletnie zmienić życie. No cóż, czułam się jako bohaterka filmu, która otrzymała możliwość odmienić swój los. Musiałam podjąć decyzję.

Pomyślałam, że żyjemy tylko raz i że nie każdemu wypada roczna szansa mieszkać w kraju, język którego najbardziej kochasz od lat, ale nic nie możesz powiedzieć.

Poskładałam trochę rzeczy do plecaka. Ucałowałam mamę. Otrzymałam od niej bardzo ważną wskazówkę: «Marto, tu masz pieniądze. Jeżeli poczujesz, że tam ci nie dobrze – wróć do domu. Nic ci nie powiem. Przecież rozumiem, że chcesz spróbować zostać samodzielną».

Kiedy wsiadłam do autobusu, tylko jedno było mi w głowie: «Co robię? Czy to naprawdę się dzieje?»

W ciągu tego roku miałam różne doświadczenia. Nauczyłam się nowego języka. Dowiedziałam się, jakie kolejki przed Bożym Narodzeniem są w marketach. Zaczęłam mówić «no właśnie» i «masakra» częściej od wszystkich innych słów. Po raz pierwszy poszłam do planetarium. Pokochałam tradycje Polski. Zaczęłam czytać ulubionego Szczygięła i Tochmana w ich języku ojczystym. Zostałam wolontariuszką. Dzięki temu zapoznałam się z tegoroczną laureatką nagrody Nobla. Nauczyłam się uczyć. Miałam trzy uniwersytety, ale tylko UW został dla mnie domem edukacji. Po raz pierwszy ugotowałam zupę (do tego czasu przecież byłam niesamodzielna). Dowiedziałam się, jak to jest – mieszkać w akademiku w Polsce. Zaczęłam mówić «cześć!» Chińczyku i dresiarze, bo po prostu takie są zasady na Kicu – w najbardziej imprezowym akademiku w całej Polsce, gdzie, jak to dziwnie brzmi, ale naprawdę uczyłam się, czasem – do nocy.

Poszłam na «Uniwersytet Dzieci». No nie, nie jako studentka, tylko jako wolontariuszka. Kochałam spędzać czas z dziećmi. Zapoznałam się tam z

Bartoszem. Spotkaliśmy się tylko dwa razy – w mój pierwszy i ostatni dzień na «Uniwersytecie Dzieci» (jak w kinie, prawda?). Był 13-letnim chłopakiem, który chciał zostać inżynierem i robić konstrukcje dla kosmosu. Był zamyślany, nie rozmawiał z innymi dziećmi. Zdecydowałam, że trzeba z nim pogadać.

- Wiesz co, też nie za bardzo lubie rozmawiać z nowymi ludźmi, ale dla czego ty nie rozmawiasz?

Powiedział, że lubi kosmos i że tu nikt z dzieci go nie lubi. Byłam zakochana w Marsie i gwiazdach. Czytałam dużo o tym i tylko szukałam z kim o tym porozmawiać. Bartosz opowiedział mi dużo. Napisał listę filmów. Przez godzinę nie odchodził ode mnie. Byłam psychologiem, ale nie umiałam nawiązać kontakt z dzieckiem. Cieszyłam się, że zaczął ze mną szczerze rozmawiać. W końcu powiedział «dziękuję»... Nie myślałam, że kiedyś jeszcze go zobaczę.

Cztery miesiące później po raz ostatni szłam na wolontariat. Straciłam nadzieję zobaczyć Bartosza i zapytał, czego jeszcze dowiedział się o gwiazdach i planetach.

...Był smutny. Patrzył na mnie i nic nie mówił. Pomyślałam, że w ogóle mnie nie pamięta, przecież dzieci mają taką krótką pamięć.

- Obejrzała Pani filmiki o kosmosie?

- No jasne! Więc niezapomniałaś o tej pogadance?

- Oczywiście, że nie! Nie często z kimś rozmawiam o kosmosie.

Powiedział, że jego rodzice rozwiedli się. Chciał usłyszeć moją opinię na ten temat. Nie wiedziałam, co pożytecznego mogę powiedzieć, na czym się skupić, żeby chociaż trochę mu było lepiej.

To był mój ostatni dzień wolontariatu, mówiłam? Nic nie mogłam zrobić. Nawet nie mogłam go przytulić. Rozmawialiśmy. Powiedziałam, że będę czytać o nim w Google`u, kiedy on zostanie wynalazcą. Zamierzam czasem sprawdzać. Wierzę, że Bartosz spełni swoje marzenia!

Wreszcie, największe, co zrobiła dla mnie Polska, to możliwość uśmiechać się ponownie. Już długo nie mogłam tego robić. Pamiętam, że kiedy tylko przyjechałam do Warszawy, byłam przerażona tym, że idziesz po ulicy, kampusie... i napotykasz się na uśmiech! Nie mogłam się do tego przyzwyczaić, a potem też zaczęłam się uśmiechać. Po raz pierwszy to było podczas Dnia Otwartego na UW, gdzie dawałam w prezencie czekoladowe batoniki. To był jeszcze jeden wspaniały wolontariat.

Ten rok zrobił mnie otwartą dla nowych ludzi. W kuchni w akademiku spotykałam Polaków, Chińczyków, Rosjan, Amerykaninów... Dużo rozmawialiśmy. Nigdy nie wiedziałam, kogo spotkam dziś. Była w tym jakaś magia.

Zostałam otwarta na nowe doświadczenia. Po raz pierwszy mieszkałam z dziewczynką z innego kraju. Po raz pierwszy pojechałam do innych krajów Europy. Po raz pierwszy nie bałam się, a po prostu żyłam.

Tak, były lekcje na uniwersytecie i dużo książek. Czasem tylko o 3 w nocy mogłam pójść spać. To nauczyło mnie tego, że mogę być uparta i że wszystko mi się uda.

Teraz już wiem, że kraje, które kochamy, mieszkają w nas. I nic z tym nie możemy zrobić. Na szczęście.

Marta Pryriz, Ukraina
marta24041994@gmail.com



